

JANINA STACHYRA

ur. 1930; Kolonia Czerniejów

Miejsce i czas wydarzeń	Kolonia Czerniejów, Czerniejów, Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, PRL
Słowa kluczowe	Kolonia Czerniejów, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, czas wolny, życie codzienne, praca na wsi, życie na wsi, targ przy ulicy Pocztowej, targ przy ulicy Kunickiego, kościół w Czerniejowie

Takie było nasze życie

Czasem były koleżanki, byli koledzy, ale przeważnie była robota przy domu. Tata sadził tytoń, tośmy musieli chodzić, ze szkółki brać te sadzonki ze szklarni. Jak deszcz poszedł, zaorało, to trzeba było brać te krzaczki i iść sadzić. Później – graczyć i plewić wszystko. A pamiętam, jak raz wróciłam ze szkoły, a tata mówi: „Wiesz co, ja ci pasów wleję”. „Czego?”. „A bo deszcz padał, byłaś tytoń sadziła, a tyś do szkoły poszła”. Ja mówię: „Ale ja się tam nauczę, a tutaj to co się nauczę?”. „Ale robić trzeba, bo nie będziesz miała co jeść później. Za co się kupi?”. Tak było. Tata szedł w pole, brał kosę na ramię, a dzieci za nim, bo trzeba było zbierać za kosą zboże. Siało się len, trzeba było zebrać. Później wrywać, snopeczki robić, przynosić na plecach, wymłócić. Potem taka była sierlica, międlica – jakoś tak to się nazywało. Trzeba było to wszystko wysuszyć, wytrzepać. To nie te czasy, co dzisiaj. Dziecko weźmie 500+, idzie do sklepu i się kupuje, co ono chce.

A myśmy chodzili do lasu, zbierali grzyby, jagody i nieśli do miasta na plecach. Stamtąd buty pod pachę i na piechotę boso do domu. Niedużo, tylko z 15 km było. W jedną stronę na piechotę, w drugą na piechotę. Takie było nasze życie.

Do Lublina jak żeśmy szli przez całą Dąbrowę, tośmy z Polanówki wychodzili na [ulicę] Kunickiego. Tutaj był targ niedaleko, przed tunelem. „Na Piaskach” – tak się to nazywało. Tam żeśmy chodzili sprzedawać wszystko. A jak się nie sprzedało, to się leciało na [ulicę] Pocztową, na targ. Jak żeśmy zaszli tam boso, to się nogi owijało w jakąś kapotę, bo wstyd był, że człowiek boso przyszedł do miasta. Każdy [był] w butach, a tu człowiek boso. Buty się miało jedno na zimę i na lato, to trzeba było oszczędzać.

Do kościoła w Czerniejowie trzeba było iść bosy. Przyszło się pod szosę, nogi się wytarło ściereczką, buty się założyło, poszło się do kościoła. Wyszło się - to samo. W garść buty i poszedł. Takie życie było.

Jak byłam już później dorosła, tośmy chodzili do sąsiadów. Tam grali na harmonii, bębnie, skrzypcach – robiło się zabawy na podwórku. I tam żeśmy się schodzili, potańcowali, pośpiewali i każdy się rozchodził. Było wesoło. W nocy o północy, jak się szło, to człowiek się niczego nie bał. Śpiewaliśmy, szliśmy, ale niczegośmy się nie bali. Nie wiem, tacyśmy byli odważni, czy co? Nikt nas nie straszył. A później, po jakimś czasie, to człowiek się bał swojego cienia, bo można było na środku drogi od kogoś dostać.

Data i miejsce nagrania	2019-08-05, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"